



NUMBER DUN DUN

B.D.B.

Numero Uno 11
(fragment)

1.11.2018 r.

By B.D.B.
All rights reserved

1. Jego nerwy

– Nie mogę ci na to pozwolić. Tak bardzo, jak chcę mieć ciebie obok, tak bardzo wiem, że nie będę mógł znieść siebie i życia z poczuciem winy, że wpakowałem ciebie w to wszystko. Po prostu nie mogę. Zmieniłeś się na lepsze, wiesz? Jesteś bardziej otwarty, nie przejmujesz się już tak wyglądem, robisz to, co kochasz i nie kryjesz się z tym, kim jesteś. Znajdziesz kogoś i będziesz miał szansę na ułożenie sobie życia – powiedziałem spokojnie, chociaż serce ścisnęło mi się nieprzyjemnie. Wiedziałem jednak, że to dobra decyzja.

– Tymek, co ty w ogóle... Mowy nie ma – zaperzył się, a na jego twarzy dostrzegłem rosnący strach. Nie chcąc tego widzieć, odwróciłem wzrok, a po chwili zamknąłem oczy.

– Nie utrudniaj tego ani sobie, ani mi. Kocham cię i nie pozwolę, żebyś obserwował, jak staję się kaleką, jak powoli moje własne ciało odmawia mi posłuszeństwa, aż wreszcie zalegnę w łóżku, dusząc się przy każdym oddechu i czekając na śmierć. Nie pozwolę, słyszysz! – krzyknąłem, wciąż nie otwierając oczu. Powiedziałem o kilka słów za dużo, zdradzając się z moimi obawami, które dotychczas głęboko skrywałem. Pozostało mi tylko czekać na jego reakcję.

Gdy usłyszałem ostatnie słowa wychodzące z jego ust i zobaczyłem, jak na jego twarzy powoli maluje się przerażenie, wiedziałem, że to, co powiedział, nie było przeznaczone dla czyichkolwiek uszu. Ja sam miałem problemy z wyrażeniem uczuć i opowiedzeniem wszystkiego ze szczegółami, więc nie mogłem go za to winić. Tymek jednak zawsze był impulsywny. Nie raz najpierw robił, a później myślał, co w takich chwilach ułatwiało zdecydowanie sprawę. Wstałem i zacząłem chodzić w tę i z powrotem, chcąc pozbyć się choć części nagromadzonej we mnie nagle energii. W końcu spojrzałem na niego ponownie. Nie ruszył się nawet o centymetr i wydawał się nie kontaktować. Wypuściłem głośno powietrze

z ust, po czym usiadłem znów na kanapie. Wziąłem go za rękę. Nie zaprotestował. Przez chwilę trwaliliśmy w ciszy.

– Nie ma takiej opcji, żebym cię z tym zostawił. Rozumiesz to? – powiedziałem powoli i wyraźnie, chcąc mieć pewność, że to do niego dotrze.

– Uno, daj spokój, dobrze? Powiedziałem, co miałem do powiedzenia i... – Tu urwał i widziałem, że znów jest bliski łez, ale w tej chwili mało mnie to obchodziło, bo zaczynał mnie poważnie wkurzać.

– Nie, kurwa mać, nie dam ci spokoju. Nie mam zamiaru siedzieć i patrzeć, jak się sam wpychasz w głęboką depresję i na pewno nie zostawię cię samego. Popierdoliło cię czy co?! – krzyknąłem w jego stronę, choć nie siedział daleko. Wzdrygnął się nieco i monotonnym głosem odpowiedział.

– Robię to dla ciebie. W ogóle, od kiedy ty przeklinasz, co? Te swoje *kurwy* możesz sobie w dupę wsadzić. – Jego beznamiętny ton doprowadził mnie do szewskiej pasji i w pierwszym odruchu zamachnąłem się, łącząc swoją pięść z jego policzkiem. Przez chwilę nie bardzo wiedział, co się stało, ale wreszcie spojrzał się na mnie, wciąż będąc w ciężkim szoku.

– Dlaczego dalej biegasz? – zapytałem krótko.

– Bo to uwielbiam. To moja pasja i odskocznia. Coś co mnie napędza – odparł pomału, nie bardzo wiedząc, co się dzieje.

– A dlaczego związałeś się ze mną? – dopytywałem dalej. Tu ściągnął brwi i spojrzał na mnie jak na wariata.

– Bo cię kocham. Jesteś niesamowity i masz w sobie coś, co za każdym razem, gdy na ciebie patrzę, każe mi podejść bliżej. Mam tak od lat, ale nie chciałem tego przyznać nawet sam przed sobą. Uno, jesteś świetnym facetem, dlatego nie mogę... – zaczął, ale przerwałem mu prędko.

– Owszem, możesz. A wiesz, dlaczego? Bo ja kocham ciebie. Nie zostawię cię, koniec, kropka. Wiem, co powiedziałem przed chwilą. Boję się i żyję w ciągłym napięciu. Okej, chcesz

mi tego oszczędzić, ale to tak nie działa. Wiedziałem od początku, na co się piszę. Musimy częściej o tym rozmawiać i nauczyć się z tym funkcjonować. Obaj. Ty ze świadomością, że powoli będzie coraz ciężej, a ja ze świadomością, że jeszcze nie umierasz i mogę na spokojnie kupić bilety na za pół roku czy nawet za trzy lata, jeżeli będę miał taki kaprys, żeby zabrać cię na wycieczkę. Tymek, to nie jest koniec świata. Okej? – Spojrzałem na niego, szukając potwierdzenia tego, że zrozumiał.

– Okej. – Na jego ustach pojawił się słaby uśmiech, po czym westchnął. – Nie zasłużyłem na ciebie.

– Nie marudź. To od czego zaczynamy? Jakie plany na zbliżający się urlop? – Odetchnąłem głęboko i oparłem się wygodniej na kanapie, patrząc na niego.

– Może poczekaj, aż pójde do lekarza, co? – wytknął, ale tylko wzruszyłem ramionami.

– Nie ma co. Tymek, urlop masz za jakiś miesiąc, a sam widziałeś, że jeszcze nie jest tragicznie. Wystarczy to rozbić. Martwi mnie tylko jedna rzecz – powiedziałem spokojnie. Czas zacząć być ze sobą szczerym.

– Jaka? – wydukał, spinając się znowu, ale zmierzyłem go kpiącym spojrzeniem.

– To, że nie możesz brać sterydów. Z tego, co czytałem, to pomaga dłużej utrzymać formę, ale rozumiem, że przed zawodami nie ma takiej opcji. Rozmawiałeś z lekarzem, aby ustalić coś w zamian? – Spojrzałem pytająco i czekałem na jego odpowiedź. Ku mojemu utrapieniu pokręcił przecząco głową.

– Znaczący... Rozmawiałem, ale nie ma zamienników. Muszę to przeczekać i tyle. – Wzruszył ramionami.

– Po Igrzyskach nie będzie już na to za późno? – rzuciłem cicho, nie wiedząc, czy chcę znać odpowiedź.

– Nie wiadomo. Niekoniecznie. Wszystko się dopiero okaże. Nawet bez sterydów idzie, póki co, dobrze. Jak teraz pójde, to porozmawiam z nim jeszcze raz – zapewnił mnie, a ja pokiwałem nieobecnie głową, po czym zapytałem z nadzieją.

– Mogę iść z tobą? – Przygryzłem wargę i czekałem na odpowiedź.

– A chcesz? – Spojrzał na mnie zdziwiony, ale szybko dodał. – Jasne. Uno, nie musisz tego robić, ale jeśli chcesz, to może być całkiem dobry pomysł. – Widocznie chciał coś jeszcze dopowiedzieć, ale urwał nagle.

– No mów – ponagliłem go, a on uśmiechnął się przepaszająco.

– Słuchaj, Uno, jesteś pewny, że chcesz tego wszystkiego? Tego związku i w ogóle... – Tu przerwałem mu gwałtownie.

– Tak, do cholery. Tymek, czy ty mnie w ogóle słuchasz czasami? – zirykowałem się, ale pomijając mój wybuch, kontynuował.

– Słuchaj, chcę wiedzieć, że zdajesz sobie sprawę z tego, że za jakiś czas, może za pięć, może za dziesięć a może za dwadzieścia lat, będziesz opiekował się umierającym partnerem, tracącym powoli siły i władzę w nogach, rękach... Może nie będzie źle, a może będę przykuty do łóżka i nie będę w stanie się sam umyć, zjeść. Uno, nie oszukujmy się, będę dla ciebie ciężarem. Boję się tego, wiesz? Boję się zobaczyć w twoich oczach to charakterystyczne zmęczenie, znużenie...

– Często o tym myślisz? – Spojrzałem na niego z troską.

– Staram się nie. Różnie mi to wychodzi, ale nie zdręczam się tym na co dzień. Tylko czasem, gdy coś zaczyna powoli iść nie w tym kierunku, co trzeba – przyznał niechętnie. Podniosłem rękę i pogłaskałem go po policzku.

– Też o tym myślałem. Nie raz. Zastanawiałem się, czy temu podołam, ale za każdym razem dochodziłem do tego samego wniosku. Nie zostawię cię. Nie jesteś i nie będziesz ciężarem, chociaż łatwo nie będzie, ale w życiu nic, co jest tego warte, nie przychodzi łatwo. Musimy serio zacząć o tym rozmawiać, bo jak znowu będziemy się wycofywać, to za każdym razem skończymy rozmowę w ten sposób. Za takie atrakcje to ja akurat podziękuję. – Uśmiechnąłem się do niego słabo i poczekałem, aż odwzajemni ten gest.

– Dobra, jasne. Zrozumiałem. Będę musiał podać cię u lekarza, jako osobę do kontaktu w razie wypadku. Raczej nie będzie to na razie potrzebne, ale przezorny zawsze ubezpieczony – zauważył przytomnie, a ja pokiwałem głową. – A co do urlopu, to stawiam na coś ciepłego. Hiszpania?

– Zdecydowanie Hiszpania! – Wyszczrzyłem się w odpowiedzi i przysunąłem bliżej niego, opierając się o jego ramię. – Co prawda, byłem na zwiedzaniu już kilka razy, ale może być przyjemnie.

– Ja też. Teraz mam ochotę położyć po klubach, spać do południa i wygrzewać dupsko na plaży – odpowiedział rozmarzonym głosem, na co parsknąłem cichym śmiechem.

– Brzmi, jak dobry plan. Zagadam z kumplem, może uda się załatwić darmowy nocleg blisko plaży w Walencji.

– Cudo. Jesteś aniołem. – Usłyszałem tuż przy uchu i poczułem jego wargi schodzące powoli w dół po mojej szyi.

Przymknąłem oczy i odetchnąłem głęboko. Nieważne, jak przyjemne to było, mimo roku spędzonego razem, peszyłem się zawsze, gdy dochodziło do zbliżenia. Tymek był na szczęście bardzo otwarty i cierpliwy. Moje blizny nie przeszkadzały mi już tak bardzo, jak kiedyś, ale wciąż nagość stanowiła pewien dyskomfort. Przestała być tabu, co i tak uważałem za sukces, ale wciąż doskwierała nieprzyjemnie, nawet, gdy byliśmy sami. Mimo to, pozwalałem Tymonowi na wszystko. Nieważne, jak bardzo chciałem uciec przed jego wzrokiem. Za każdym razem łapał mnie w swoje sidła i każdym gestem zapewniał, że to, co mi tak bardzo doskwiera, dla niego nie ma znaczenia. W każdym czułym pocałunku i spojrzeniu było tyle miłości i akceptacji, że nie raz sam prosiłem o więcej. Nie zliczę, ile razy miał mnie w swoich ramionach błagającego o jeszcze. Obaj wiedzieliśmy, że to się powtórzy. Dziś, jutro, pojutrze... Zawsze, gdy będziemy chcieli zatracić się w tym naszym małym chaosie.

2. *Nasza (nie)zgodność*

Leżeliśmy jeszcze długo na kanapie w salonie, ciasno objęci. Żaden z nas nie chciał się ruszyć choćby o krok. Wydaje mi się, że obaj czuliśmy się po prostu bezpiecznie w tej pozycji. Byliśmy zaspokojeni, zadowoleni i odstresowani. To nie był dobry czas na stawianie czoła całemu światu ani nawet na pokonywanie własnego lenistwa. To był nasz moment na odpoczynek, całkowite zresetowanie się, zanim znów nadejdą kolejne problemy. Co prawda, pojawił się jeden, dość trywialny, a mianowicie głośno burczące brzuchy, domagające się nakarmienia, ale nawet to mogło poczekać.

– Miałeś umówić się do lekarza – powiedziałem cicho, wciąż nie chcąc wyplątać się z jego ramion.

– Mhm – odmruknął. – Jutro. Mieliśmy też iść gdzieś na kolację. Jestem leniwy, weźmy prysznic i zamówmy coś, okej?

– Mowy nie ma! – zaśmiałem się. – Do lekarza możesz ewentualnie jutro zadzwonić, bo rejestracja i tak pewnie już nieczynna, ale na kolację idziemy. Przyda się nam dzisiaj jakiś mały wypad. Co powiesz na wycieczkę do pubu po kolacji?

– No dobra, tylko nie każ mi śpiewać ani tańczyć. Za to piwko z tobą zawsze chętnie – odpowiedział, wstając i przeciągając się. Poszedłem w jego ślady, składając krótki pocałunek na jego obojczyku.

– To chodź, idziemy pod prysznic i się zbieramy – rzuciłem luźno, idąc w stronę łazienki, a Tymek stanął jak wryty.

– Jak to *idziemy*? – Wybałuszył na mnie oczy, a ja rzuciłem mu ironiczny uśmiech i wzruszyłem ramionami.

– Korzystaj, póki dają. No chyba, że nie chcesz – powiedziałem nonszalancko, oczekując na jego reakcję.

– No chyba, że zgłupiałeś – zaczął mnie przedrzeźniać i pociągnął za sobą do łazienki. Zaśmiałem się z jego dziecinnego zachowania, ale nie dziwiłem mu się za bardzo. Przez ostatni rok, zważywszy na moje większe i mniejsze problemy z własnym ciałem, raczej nie pokazywałem mu się bez ubrań, dopóki się nie kochaliśmy. Muszę jednak przyznać, że wspólny prysznic był bardzo przyjemny.

Niedługo potem, odświeżeni i odstawieni nie mniej niż stróż w Boże Ciało, wyszliśmy z domu, kierując się na tramwaj. To miał być nasz wieczór. Bez żadnych więcej zmartwień, scysji, krzyków i łez. Musieliśmy znowu pobyć we dwójkę, dobrze się bawiąc we własnym towarzystwie. Wciąż byliśmy młodzi i czas najwyższy, żeby zacząć się tym cieszyć. Patrzyłem z ukosa, jak Tymek odpowiada na coś ze śmiechem barmanowi i nic nie mogłem poradzić na małe ukłucie zazdrości. Zaraz potem odwrócił głowę i wyszukując mnie wzrokiem przy stoliku, uśmiechnął się ciepło. Odpowiedziałem mu tym samym, po czym pokręciłem głowę z rozbawieniem. To niby on był sprzedany? Przecież to ja reagowałem alergią na każdego faceta, który się do niego zbliżył i uspokajałem się dopiero, gdy zwracał na mnie ponownie uwagę. Kątem oka zobaczyłem, jak Tymek zapisuje coś na skrawku papieru i wręcza barmanowi, po czym zabiera nasze zamówienie, idąc w stronę stolika. Przygryzłem wargę i posłałem mu pytające spojrzenie, unosząc brwi.

– Wyobraź sobie, że właśnie barman poprosił mnie o autograf. Masz też od niego pozdrowienia. Pytał czy jesteś wolny, to mu grzecznie powiedziałem, żeby spieprzał na drzewo.

– Na koniec prychnął i pokręcił głową, a na moje usta powrócił uśmiech.

– Nawet twoi fani wolą mnie, widzisz? – zacząłem się z nim droczyć. – Coś w tym musi być. Może powinienem zatrudnić się jako model, co? Skoro wszyscy tak się wiecznie na mnie gapią.

– Masz zakaz. – Mój partner odpowiedział twardo i wycelował we mnie palec, mrużąc oczy. – Gapić się na ciebie mogę tylko ja. Zdjęcia z tobą mogę mieć tylko ja i ewentualnie twoja rodzina. Może jacyś znajomi, jeśli będą grzeczni – naburmuszył się, a ja posłałem mu kolejny ironiczny uśmiezek.

– Próbuje dalej. Będę cykał fotki z kim chcę i kiedy chcę, a tobie nic do tego – odparłem, unosząc wyżej podbródek i rzucając mu nieme wyzwanie wzrokiem. Przetrzywał moje spojrzenie, po czym, jak gdyby nigdy nic, upił piwa i wzruszył ramionami.

– Zamknę cię w domu, zobaczysz. Będziesz musiał balkonem skakać, jeśli będziesz chciał wyjść – zagroził półżartem.

– Dobra, dobra. Bez takich mi tu. Przyjmijmy, że ja nie będę nigdzie pozował, a ty nie będziesz flirtował z barmanami i wszystko będzie w porządku – odbiłem piłeczkę.

– Ja przecież z nikim nie flirtuję! – zaperzył się i widać było, że faktycznie go to ukłuło.

– Ale on z tobą tak, a ty się dajesz zrobić – wytknąłem mu, upijając łyka z jego szklanki.

– Od kiedy ty się taki zazdrosny zrobiłeś? – zamarudził i przewrócił oczami.

– Od kiedy zacząłeś mnie rzucać przy pierwszej lepszej okazji – powiedziałem lekko, ale kiedy zobaczyłem jego minę, wiedziałem już, że przegiąłem.

– Uno – powiedział ostrzegawczym tonem. Był wściekły, a ja sobie przechlapałem. Chciałem złapać go za rękę, ale ją cofnął, co oznaczało, że był co najmniej ostro wpieniony.

– Przepraszam, przeholowałem – przyznałem szczerze. – To miał być miły wieczór. Wiesz, że tylko się droczę. Nie powinienem.

– Zasłużyłem sobie – odpowiedział, wypuszczając głośno powietrze z ust. – Po prostu... Nieważne. – Pokręcił głową, jakby chciał coś od siebie odgonić.

– Ważne, ale nie chcę tego tu roztrząsać. Nie powinienem był tego mówić, ale po prostu chciałem się odgryźć i powiedziałem to, co na pewno zadziała. Nie myślałem o tym, co potem.

– Już się nie tłumacz, bo mi tylko bardziej ciśnienie podniesiesz – rzucił półżartem i westchnął. Przez chwilę milczeliśmy, patrząc się na siebie, aż w końcu przerwał

ciszę. – Zawsze byłeś małą, wredną cholera z ciętym językiem, ale wiedziałem o tym jeszcze zanim się w tobie zakochałem.

– No tak, na ciebie zawsze można liczyć – odparłem kwaśno. – Ja w sumie nie wiedziałem, że jesteś aż takim cholerykiem, ale to nie ma znaczenia. Mamy przynajmniej wesoło.

– Racja. Z tobą się nie da nudzić. Kocham cię. – Uśmiechnął się i w końcu zerwał kontakt wzrokowy, sięgając po piwo i porcję frytek.

– Ja ciebie też. Za nas i cały ten popieprzony związek. – Podniosłem szklankę do góry i spojrzałem wyczekująco. Powtórzył mój gest i parsknął przy tym śmiechem.

– Tak, za to trzeba wypić – zgodził się ochoczo.

Do końca wieczoru obeszło się bez większych kłótni ani nawet uszczypliwości. Naprawdę dobrze było posiedzieć, pogadać i nie przejmować się tym, co dzieje się wokoło. Mimo naszych różnic, stanowiliśmy naprawdę dobrą parę. W życiu bym nie pomyślał, że skończę w związku, a tym bardziej, że będę z kimś mieszkał pół kraju dalej i zaczynał naprawdę cieszyć się życiem, zamiast wmawiać to sobie co rano przed lustrem.

Ojciec i Natka chyba zaczęli godzić się z faktem, że będę z nimi mieszkał do końca życia lub wynajmę kawalerkę gdzieś niedaleko i będę uciekał od wszelkich relacji wykraczających poza naszą rodzinę. Moi znajomi byli raczej na pokaz. Zdecydowana większość tych znajomości była bardzo powierzchowna. Praktycznie żadne z nich nie miało pojęcia, co się tak naprawdę u mnie działo. Szpitale, choroby, złe samopoczucie i całą resztę epizodów, i historii zachowywałem dla siebie.

No i nagle pojawił się w tym wszystkim Tymek. Chłopak, który był zawsze gdzieś z boku. Nie sposób go było nie zauważyć. Milczący, powściągliwy, czasem uśmiechający się do telefonu. Jego uśmiech miał coś w sobie. Wabił. Od samego początku mnie kusił, aż w końcu, kiedy tylko nadarzyła się okazja, wystarczyło lekko przycisnąć niewygodny temat i rezultaty były niesamowite. W ciągu kilku dni poznałem tę jego stronę, o której do tamtej pory nie miałem pojęcia. Potrafił być czuły, zabawny, opiekuńczy, stanowczy, ale też irytujący,

nieziemsko głośny i histeryczny. Co najważniejsze, bez żadnego *ale* przyjął moje wszystkie problemy i z góry założył, że obaj poradzimy sobie z nimi. To, co dla mnie było kamieniem milowym, dla niego stanowiło zaledwie kilka prostych kroków. Nie rozmawialiśmy o tym dużo. Nie było takiej potrzeby. Wystarczyło to, że tkwiliśmy w tym obaj, wspierając się wzajemnie.

Z tyłu głowy miałem jednak uparcie nie dającą mi spokoju pojedynczą myśl, która zatruwała mi od godziny życie. Będziemy musieli rozmawiać. Nie tylko o jego zdrowiu. To by było w pewien sposób nie w porządku w stosunku do niego. Znał zarys mojej historii, ale nigdy nie odważyłem się powiedzieć mu czegokolwiek o sobie. Były przecież w tym wszystkim bezpieczne tematy. Moi dziadkowie byli fantastyczni i mógłbym opowiadać o czasie spędzonym z nimi, ale jednocześnie bałem się, że przywiedzie to na myśl niechciane wspomnienia, więc do tej pory milczałem. Tylko, ile można milczeć? Tym bardziej, że wiedziałem, jakie mam w nim wsparcie.

Być może nadszedł też czas, żeby opowiedzieć o wszystkim rodzicom? Nie byłem do tego przekonany, ale oni również mieli prawo wiedzieć. Poza tym minęło ładnych kilka lat od tego wszystkiego. Wspomnienia, choć wciąż uciążliwe, nie powinny już tak boleć i doskwierać. Byłem przecież dorosły i prowadziłem całkiem normalne życie. Ile jeszcze mogłem zatrzymywać się na tym, co zdarzyło się, gdy byłem dzieckiem? Gdy zaczynałem na nowo o tym myśleć, nagle wydało mi się to śmieszne.

Przez Tymka zacząłem inaczej patrzeć na wszystko, co się do tej pory wydarzyło. Tak więc, siedząc w barze i patrząc na ludzi szalejących na parkiecie, zacząłem uśmiechać się sam do siebie. Poczulem się, jakby ktoś zdjął ze mnie jakiś ciężar, który przez lata przygniatał mnie usilnie. Być może dalej te wspomnienia nie były łatwe, ale w końcu, gdy zdecydowałem, że mogę się nimi podzielić, dotarło do mnie, że są tylko i aż wspomnieniami. Nic z tego nie jest już w stanie wyrządzić mi faktycznej krzywdy. To było wielkie odkrycie. Przynajmniej, jak na tę chwilę.

Zauważyłem, że Tymon przygląda mi się bacznie. Nic dziwnego. Siedziałem, szczerząc się, jak głupi do sera i to bez żadnego powodu. Pokręciłem głową, dając mu znak, że to nieważne i nic takiego się nie dzieje, a on spojrzał na mnie z politowaniem i popukał się palcem w czoło, co przyprawiło mnie o atak śmiechu. Jakiś czas nie mogłem się uspokoić i zwijałem się, na wpół leżąc na twardej kanapie obok stolika, a Tymek widząc mnie, również nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, a później cichego chichotu. Siedzieliśmy więc we dwójkę, na środku klubu i śmialiśmy się w najlepsze, no bo w końcu, kto nam zabroni cieszyć się życiem?

3. Jego zaniedbanie

Jak się okazało następnego dnia, nie tylko my cieszyliśmy się tej nocy życiem, chociaż my mieliśmy zdecydowanie lepsze rezultaty. Wczesnym rankiem obudził nas domofon. Na zegarze nie było nawet siódmej, a skoro do domu wróciliśmy przed trzecią, to nietrudno się domyślić, że raczej żaden z nas nie był w wybitnym humorze. Tymon wpuścił nieproszonego gościa i poszedł otworzyć drzwi, a ja poczłapałem do kuchni w poszukiwaniu kawy.

Chwile później siedzieliśmy z Tymkiem na kanapie, przytuleni i wciąż zaspani, z kubkami kawy w rękach, przyglądając się Maćkowi, który przemierzał nasz salon w tę i z powrotem w zastraszającym tempie. Nic nie mówił, tylko chodził w kółko, nie mogąc się uspokoić. Nawet przez chwilę zacząłem się martwić. Dość szybko mi to jednak przeszło, ponieważ byłem niewyspany, głodny, a on zaczynał irytować mnie tym nadmiarem energii. Tymon w końcu też widocznie zaczął mieć dość, bo ziewnął szeroko, po czym zagadnął.

– Mów, Maćko, co się dzieje, bo nie wiem, co mam myśleć. Spałem jakieś cztery godziny i nie uśmiecha mi się granie w zgadywanki.

– Ja... – zaczął, ale urwał zaraz. Usiadł na fotelu naprzeciwko nas, ale dalej przebierał nogami i wykręcał palce. W końcu westchnął głęboko i spojrzał gdzieś w bok, kontynuując. – Wczoraj była u mnie impreza. Kilkoro współpracowników, moich znajomych i ich znajomych. Przez większość czasu było całkiem wesoło, ale każdy coś przyniósł, więc niedługo byliśmy trzeźwi. Wypiłem dużo za dużo... Nie wiem, jak to się stało, ale przeleciałem kogoś. Pracujemy w tym samym miejscu, nie wiem, co mam z tym zrobić.

– Daj spokój, Maciek. Jesteście dorosłymi ludźmi. Pewnie będzie trochę niezręcznie, ale przecież wszystko można spokojnie przegadać – odezwał się Tymon.

– Ty nic nie rozumiesz, to nie jest takie proste. – Maciej niemal krzyknął w odpowiedzi.

– Hej, uspokój się – wtrąciłem. – Przespałeś się z kimś z szefostwa?

– To też, ale to mój najmniejszy problem – burknął pod nosem.

– No to, o co chodzi? – dopytywał dalej mój partner.

– Spanikowałem i wyszedłem, ale ona dalej u mnie śpi – powiedział cierpko i zapadła długa cisza. Obaj musieliśmy przetrwać tę informację. W końcu nie wytrzymałem i parsknąłem śmiechem. Jakiś czas nie mogłem się uspokoić, aż musiałem odstawić trzymany w ręku kubek, żeby przypadkiem się nie oblać. Maciek tymczasem patrzył się na mnie morderczym wzrokiem, a Tymek miał wymalowaną dezaprobata na twarzy.

– No wybaczyć, ale musisz przyznać, że to jest komiczne – wydyszałem w końcu. – Gdybym ja się przespał z jakąś laską, oczywiście, jeśli byłbym wolny, no to rozumiem, bo jestem pan, ale ty? Jesteś gejem, do cholery, jak bardzo pijany musiałeś być?

– Bardzo – przyznał z zażenowaniem. – Pamiętam tylko urywki. Nie susz lepiej zębów, bo je zgubisz, a zamiast tego rusz głową i pomóż.

– Mam jechać do ciebie i jej wyjaśnić? *Przepraszam, Maciek tak naprawdę nie chciał z tobą spać, bo widzisz, jest gejem, ale bardzo miło wspomina tę noc. Dziękuję i do widzenia. Drzwi są z tamtej strony* – nabijałem się dalej, ale poczułem, jak Tymon ścisną mnie za rękę.

– Uno, przystopuj – powiedział cicho, ale z wyraźną naganą w głosie. Nic nie poradzę na to, że tylko ja widziałem komizm tej sytuacji.

– No już, ale przyznaj, że gdybyś usłyszał to od kogoś jako historię, to śmiałybyś się ze mną – wytknąłem mu.

– Pewnie tak, ale nie czas na to – odparł szybko, po czym zwrócił się do gościa. – W jednym Uno ma rację. On ani ja nic tu nie pomożemy. Musisz z nią szczerze pogadać i tyle. To nie jest łatwe, ale sam naważyłeś piwa.

– Co mam jej powiedzieć? *Sorry, Monia, było spoko, ale byłem w chuj pijany, a na co dzień jestem gejem?* No chyba nie – zaperzył się Maciej.

– Maćko, a co innego zrobisz? Lepiej trochę delikatniej, ale coś w tym guście ogółem. Przeanalizuj to na spokojnie. Widzisz inne wyjście?

– Nie widzę. Tym razem spieprzyłem po całości. Tym bardziej, że dzisiaj miał przyjechać Łukasz. Nie wiem, jak to bezpiecznie rozegrać – odpowiedział zrezygnowany.

– Łukasz? – zapytałem z zaciekawionym.

– Mój były załaski. Może coś jeszcze z tego będzie.

– Ten, o którym rozmawialiśmy? – Tymek spojrział się z zaciekawieniem.

– Tak, ten. Długo ze mną wytrzymał i ostatecznie nawet ostatnio przeprosił, więc nie kalkuluję mi się trzymanie go na dystans. Znosi moje dziwactwa i jest w porządku, więc myślę, że jest jeszcze dla nas nadzieja. Statystycznie rzecz biorąc, mamy na to szansę – wyjaśnił od razu, a ja przyjrzałem mu się uważnie.

– Jesteś w stanie wszystko przeanalizować. To brzmi nieco strasznie. Spróbuj tak podejść do tej sprawy. Okej, uchlałeś się i straciłeś nad sobą kontrolę, ewidentnie to twoja wina, ale nie stoi na przeszkodzie, żeby jej powiedzieć, że to było jednorazowe. Ona pewnie też była pijana i teraz zastanawia się, co się stało, o ile się obudziła do tej pory. Możesz nawet pominąć resztę głębokim milczeniem. Nie jesteś pierwszym, który po pijaku coś takiego odwalił. Wracaj tam albo do niej zadzwoń.

– Miałem przygodnych facetów, ale nie spałem nigdy z kobietą. Nie wiem, jak mam z nią w ogóle rozmawiać – zaczął jęczeć, a ja tylko przewróciłem oczami.

– A to jakaś różnica? Człowiek to człowiek. Robisz tak, jak z każdym kochankiem. Mówisz, że było fajnie i świetna z niej babka, ale to było jednorazowe. Jak chcesz, to powiedz, że jesteś bi i twój niedoszły przyszły jest w drodze. Tyle. – Wzruszyłem ramionami.

– Jakby to było takie proste – mruknął.

– Jest. Tylko ty robisz z tego jakiś dramat. Posadź ją, zrób jej herbaty i powiedz, żeby nie żałowała, ale nie liczyła na nic więcej.

– Doświadczony się odezwał – prychnął Maciej.

– Jakieś doświadczenie mam – odparłem lekko i od razu poczułem na sobie zaciekawione spojrzenie mojego partnera, więc posłałem mu ironiczny uśmiech. – Potem ci powiem.

– Nie chcę mieć kwasu w pracy, więc boję się, że moim zwyczajem powiem coś, co ją wkurzy. Nie mam filtru usta – mózg. Po drodze pewnie ją obrażę – autentycznie zaczął panikować.

– Maćko, uspokój się, chłopie. Nie będzie źle. Jakieś tam umiejętności społeczne posiadasz – zaśmiał się Tymek.

– Jakieś, ale... – zaczął Maciek, jednak przerwał mu dźwięk telefonu. Spojrzał się na ekran i nie musiał mówić, kto dzwoni. Pobladł widocznie, a ja stłumiłem atak śmiechu. Tymek za to zaczął mu gestami pokazywać, żeby odebrał telefon. W końcu skinął głową i przyłożył słuchawkę do ucha.

– Cześć – zaczął niepewnie. To było strasznie do niego niepodobne. – Jestem u znajomego, wybacz, ale musiałem... Potrzebujesz czegoś? Jakieś tabletki przeciwbólowe albo coś? Nie mam nic w domu, to mogę zaraz kupić i przywieźć. – Po tym przez chwilę nastąpiła cisza. – Tak wiem, wiem. Okej, to zgrnę coś i zaraz będę. Jasne. Tak, tak. – Pokiwał głową i wydawał się usilnie o czymś myśleć, kończąc połączenie. W końcu spojrzał na nas.

– No gadaj – ponaglił go Tymon.

– Muszę z nią o tym pogadać. Chyba wie, że to jednorazowe. Macie coś przeciwbólowego? A najlepiej coś na kaca, bo nie chce mi się szukać teraz otwartej apteki – zapytał z nadzieją, a ja wstałem, wzdychając głośno.

– Mamy, zaraz ci dam – powiedziałem, po czym zwróciłem się w stronę partnera. – Idź się kładź. Możesz jeszcze pospać. Trening masz po południu, a ja dzisiaj jestem w domu, więc zaraz do ciebie dołączę.

– Uwielbiam cię – odmruknął zadowolony Tymon i przytulając szybko Maćka na pożegnanie, przy czym perfidnie pokazał mi język, wiedząc, że się we mnie gotuje, pożegnał się krótko z gościem i poczłapał do sypialni.

– Chodź do kuchni, tam na bank coś mamy. – Skinąłem głową w stronę drzwi, a Maciej poszedł za mną posłusznie. Przez chwilę stałem i przegrzebywałem zawartość pudełka w jednej z szafek, aż w końcu znalazłem odpowiednie leki. Podałem mu dwa opakowania tabletek i westchnąłem.

– Daj znać jak poszło. Tylko błagam, chociaż za godzinę, najlepiej za dwie. Wczoraj nie mieliśmy łatwego dnia i położyliśmy się spać o trzeciej. Obaj ledwo żyjemy – mówiłem cicho, nie chcąc, żeby Tymek usłyszał. Nie chciał pewnie jeszcze się tym dzielić, ale uważam, że Maciek powinien mniej więcej orientować się w sytuacji. Ostatnie, czego mi brakuje, to jakieś niefortunne powiedzenie chlapnięte przez niego bezmyślnie.

– Co to znaczy, że *nie mieliście łatwego dnia?* – podchwycił i ściągnął brwi w oczekiwaniu.

– Tymek miał... Pojawiły się pierwsze symptomy. Słuchaj, omijaj na razie ten temat. Żadnych nawiązań do choroby, do postępów na treningach, nic, dopóki on sam tego nie zacznie. Próbuję namówić go na psychologa, bo się sypie, ale nie chce się przyznać. Na razie opornie mi to idzie. Także... Błagam, jak z nim rozmawiasz to bądź ostrożny. – Spojrzałem na niego prosząco, ale wyglądał na oburzonego.

– Okej, rozumiem, że to ciężkie, ale nie przesadzaj, to nie jest jajko tylko dorosły facet – zachnął się, ale pokręciłem głową.

– Nie widziałeś go wczoraj. Miotał się po domu, płakał, krzyczał, wcześniej biegał godzinami... Ostatecznie chciał kończyć związek dla mojego dobra, a potem nie mógł się ogarnąć. Maciek, to nie są żarty, on naprawdę nie jest teraz do końca stabilny emocjonalnie – wytłumaczyłem mu, czując jak powraca mi gula w gardle na myśl o poprzednim dniu. – Więc nie chlapnij czegoś, jak będziesz kłapał ozorem, jak to zwykle robisz.

– Serio tak źle? – dopytał z powątpiewaniem.

– Gorzej. Inaczej w ogóle bym cię olał i nic nie mówił.

– Racja, z tobą mogłoby tak być. No dobra, będę się pilnował. Dzięki za tabsy, zadzwonię do niego potem i powiem, co z tego wyszło. Leć do swojego kochasia, bo ci pewnie już łóżko stygnie. – Na koniec postanowił rzucić kąśliwą uwagę, ale nie przejąłem się tym. Wychodząc z kuchni rzuciłem tylko przez ramię.

– Może twoje jeszcze nie wystygło. Idź i to sprawdź.

Słyszałem jego poirytowane sapnięcie, ale mało mnie to obeszło. Nie przejąłem się tym czy wyjdzie i kiedy to zrobi. Nie omieszkałem nawet zamknąć za nim drzwi. Ważne było, że w końcu sobie pójdzie, a ja mogłem spokojnie wrócić do łóżka. Wślizgnąłem się obok mojego partnera, jeszcze przez chwilę patrząc na niego. Nie będzie łatwo. Kocham go, ale wiem, że nie będzie łatwo i mimo wielu zapewnień, mam nadzieję, że nie stchórzę. Nie mógłbym spojrzeć sobie w oczy, gdybym go zostawił. Nie był cudem świata, nie był najmilszym gościem, jakiego znałem, ale był za to najlepszym partnerem, jakiego mogłem sobie wymarzyć. Liczyłem po cichu, że nie prędko będę musiał się z nim żegnać.

Poczułem, jak oplata mnie ramionami i sprawnie ciągnie w swoją stronę, jednocześnie podnosząc się nieznacznie. Ani się obejrzałem, a leżałem pod nim, a on na oślep składał delikatne pocałunki po całej mojej twarzy, trafiając w końcu na usta i zostając przy nich na chwilę. Uwielbiałem takie momenty, choć wbrew pozorom zdarzały się one dość rzadko. Zazwyczaj zwyczajnie nie było na nie czasu.

– Mógłbyś mnie nie rozpraszać? – sapnąłem w końcu, na co zaśmiał się perliście.

– Nie, to całkiem przyjemne zajęcie – odparł, a ja tylko się uśmiechnąłem. Splotłem ręce na jego szyi, przyglądając mu się przez chwilę. Jego dłonie, złożone tuż za moją głową zaczęły niespiesznie bawić się moimi lokami. W życiu mu się nie przyznam, jakie to jest przyjemne, ale cieszę się, że lubi to robić.

– Miałaś się jeszcze kimnąć. Przyda ci się trochę snu – powiedziałem cicho.

– Nie trzeba. – Pokręcił głową. – Już się rozbudziłem. Tak też odpoczywam.

– Wiem, ale i tak powinieneś się odprężyć i poleżeć trochę. – Poglaskałem go po ramionach i delikatnie rozmasowałem mu kark.

– Wiem, wiem... – zaczął i widocznie chciał zaprotestować, ale zrezygnował z ciężkim westchnieniem i ostatecznie położył się obok mnie, nie przerywając zabawy moimi włosami. Przymknął oczy i uśmiechnął się pod nosem.

Przez dłuższy moment leżeliśmy w kompletnej ciszy, napawając się tą chwilą. Byliśmy teraz nierozdzielni, jak ogniwa łańcucha. On stał się, nie wiadomo, kiedy, jakąś częścią mnie. Niemożliwym do odseparowania fragmentem, który wrósł w podstawę mojego istnienia. To było przerażające. Jakim cudem mogłem pozwolić sobie i komukolwiek na coś takiego? Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Co było jeszcze straszniejsze, nie bałem się tak naprawdę. Tak naprawdę wiedziałem, że nie mam czego się bać i przyjmowałem to bezwarunkowo, jak nic innego.

Po niespełna piętnastu minutach błędnego odpoczynku rozdzwonił się telefon. Zdażyłem odlecieć i drzemałem lekko, więc na dźwięk dzwonka zerwałem się jak oparzony, rozglądając nerwowo w okół. Ostatecznie z głośnym jękiem opadłem na poduszki.

– Jeśli to Maciek, to go wykastruję. Możesz mu przekazać – stęknąłem. Tymek wychylił się z łóżka i spojrzał na wyświetlacz, biorąc telefon do ręki.

– Trener. Też mam mu przekazać? – zaśmiał się.

– Możesz – mruknąłem pod nosem, przecierając dłońmi twarz. Usłyszałem jego cichy śmiech, ale zaraz potem odebrał połączenie i zaczął rozmawiać. Nie przysłuchiwałem się szczególnie, ale widziałem po minie Tymka, że coś mu się nie podoba. W końcu odłożył słuchawkę, ale nic nie powiedział.

– No, co jest? – dopytałem.

– Nie idę dzisiaj na trening. Trener dzwonił, żeby zapytać, jak się dzisiaj czuję i kategorycznie kazał mi spierniczać. Mam się umówić do lekarza i nie pojawiać na treningu

przed wizytą. Tak, jakby to miało coś pomóc – sapnął rozeźlony. Przytuliłem się do niego ponownie, chociaż raczej nie był w nastroju na przytulanie.

– Wiem, że to wkurza, ale może ma rację? Daj sobie kilka dni, aż zejdzie z ciebie stres. Przecież i tak jesteś przed urlopem. Zadbaj o siebie najpierw. Jesteś w świetnej formie. Poza tym zostaje jeszcze rehabilitacja i na pewno nie odpuścisz siłowni. Pozwól sobie na to, okej? – Spojrzałem mu w oczy, unosząc się trochę, a kiedy z ciężkim westchnieniem pokiwał głową i posłał mi półuśmiech, położyłem się znów na jego ramieniu.

– Za bardzo się martwisz. Nic mi nie będzie – odparł marudzącym tonem.

– Tymek... Obaj wiemy, jak to wygląda. Martwię się, bo nie chcę powtórki z wczoraj. Nie chcę cię znów takiego widzieć – mówiłem cicho, nie odrywając się od jego ramienia.

– Co mam zrobić, żebyś się uspokoił? – rzucił ciężko po długiej chwili milczenia.

– Wiesz, co... – przypomniałem mu delikatnie.

– Okej. Jeśli będziesz spokojniejszy, to okej – powiedział wreszcie. Uśmiechnąłem się szeroko.

– Będę, dziękuję. Chcę mieć pewność, że jest w porządku. To jeden ze sposobów upewnienia się, że tak będzie. Uważam, że całkiem skuteczny.

– Dobrze, już dobrze. Do psychologa też się umówię. Możesz podać sobie rękę z moimi rodzicami. Też cały czas na to napierają. Straszni jesteście – zamarudził, po czym zapadła cisza, a on przytulił się do mnie ciasno. Po kilku minutach poczułem, jak składa na mojej skroni delikatny pocałunek i usłyszałem wyszeptane przez niego *dziękuję*. Uśmiechnąłem się pod nosem po raz kolejny i znów przymknąłem oczy. Dzisiaj śpię. Olewam wszystko, potrzebuję snu.

Niestety po niecałej godzinie słodkiej drzemki po raz kolejny obudził nas telefon Tymka. Tym razem był to Maciek. Nie mogłem mieć mu tego za złe, bo sam kazałem mu dzwonić po godzinie lub dwóch, więc po prostu jakoś musiałem to przełknąć. Patrzyłem jak Tymek kiwa nieobecnie głową i pomrukuje potwierdzająco przez chwilę, po czym rozłącza się i przytula

znowu. Nie spodziewałem się tak krótkiej rozmowy, więc czekałem na wyjaśnienia, ale mój partner był tak rozespany, że prawdopodobnie nie doczekam się ich prędko. W końcu jednak wymruczał cicho, wciąż na wpół śpiąc.

– Zrozumiała i nawet nie miała wielkich problemów. Przynajmniej, dopóki nie zjawiał się Maćka były i nie postawił go między młotem, a kowadłem. Teraz rozpętało się piekło. Monia płacze, Łukasz jest wściekły, a Maciek nie wie, co robić. Będą musieli jakoś to załatwić. Na pewno będzie jeszcze dzwonił, może wpadnie. Sam lub z Łukaszem w zależności od tego, jak pójdzie.

– Współczuję mu. Może i za nim nie przepadam, ale jakby sobie kogoś znalazł, to może bym nie musiał go tak często oglądać – skwitowałem.

– Milusi jak zwykle – odgryzł się Tymek ze śmiechem. – Myślałem, że dasz spokój, jak w końcu go poznasz i zobaczysz, że nic nas nie łączy.

– Nie. Działa mi na nerwy, a kto cię tam wie, czy jeszcze ci się nagle coś nie odmieni – burknąłem pod nosem.

– Naprawdę? Uno, chyba zdążyliśmy coś ustalić w międzyczasie – poirytował się.

– Tak, tak... Wiem, ale i tak nie podoba mi się, jak blisko z nim jesteś.

– Tak samo, jak z Krystianem albo nawet mniej, a o niego nie robisz mi żadnych wyrzutów. Ani o Krzyśka i Bartka – wypomniał mi, a ja tylko sapnąłem.

– Oni są hetero. Maciej zdecydowanie nie. Może nie być w twoim typie, ale umie czarować. Ma dobrą gadkę. Jeśli by chciał, to może...!

– Nie – przerwał mi. – Nie może. Jestem z tobą, kocham cię, koniec tematu. Mógłby stanąć na rżęsach i zaklaskać uszami, a nic by nie wskórał. Do jasnej cholery, weź w końcu przestań.

– Oho, a jak ty chciałeś zrywać dla mojego dobra, to wszystko było w porządku – zaśmiałem się szyderczo i w tym samym momencie zorientowałem się, że znów przesadziłem. Tymon wstał i spojrzał na mnie niechętnie.

– No i piękny poranek chuj strzelił – mówiąc to, ubrał się, a zaraz potem usłyszałem trzask drzwi frontowych. Kiedy ja wreszcie nauczę się trzymać język za zębami?

Szkoda, że wychodząc Tymek nie wziął telefonu, więc nie mogłem się z nim nijak skontaktować. Pozostało mi grzecznie czekać w domu i najlepiej zrobić mu jakieś dobre śniadanie w ramach przeprosin. Najlepiej obiad też. No, może jeszcze masaż. Miałem nadzieję, że to wystarczy. Był w gorącej wodzie kąpany, ale nie tak uparty jak ja, więc była szansa, że dość szybko ulegnie.

4. Moje oszobotwienie

Niestety minęły dwie godziny i powoli dochodziła dziesiąta, a jego dalej nie było. Zaczynałem się martwić. Gdy zadzwonił telefon, rzuciłem się do słuchawki, zapominając, że przecież nie wziął swojego. Dzwonił nieznany numer, więc od razu pomyślałem, że może dzwoni od znajomego, ale gdy odebrałem połączenie niemal od razu zmroziło mnie na chwilę.

– Halo? – rzuciłem.

– Cześć. – Usłyszałem w odpowiedzi i przez moment nie wiedziałem, co powinienem zrobić. W końcu wypuściłem głośno powietrze i starałem się uspokoić.

– Czego chcesz? – zapytałem chłodno.

– Jak ty się odzywasz do matki? – odparowała kobieta.

– Dawno straciłaś ten tytuł. Czego chcesz? – powtórzyłem dobitnie.

– Twoja siostra dowiedziała się o twoim istnieniu i zamęcza nas, że chce cię poznać – odparła sucho, a ja westchnąłem ciężko w odpowiedzi. Po chwili milczenia zebrałem się w sobie, żeby zapytać:

– Kiedy?

– Dzisiaj, najlepiej koło siedemnastej. – Spojrzałem na zegarek. Było chwilę po dziesiątej. Wystarczyło, że wezmę rzeczy, pojedę na dworzec i kupię bilet na najbliższe pendolino. Zdążyłbym bez problemu. Średnio mi się to uśmiechało, ale dziecko nie było przecież niczemu winne. Mała miała prawo poznać brata, tak, jak Karol.

– Będę. Powinienem się wyrobić, ale nie wiem, jak będzie z dojazdem. Myślę, że dotrę nawet szybciej, chociaż różnie bywa. Gdzie chcesz się spotkać? – spytałem.

– W domu – odpowiedziała, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. Aż się wzdrygnąłem na tę myśl.

– Nie ma mowy. Zapomnij. Możemy zobaczyć się w Fanaberii – powiedziałem twardo.

– I mam pokazać się z tobą publicznie? – zachnęła się.

– A co? Wstydzisz się mnie? – Użyłem identycznego tonu.

– Potem mnie zgłosisz na policję, już ja cię znam – prychnęła.

– Nie, nie znasz. Właśnie na tym to polega, że nie znasz. Dobra, słuchaj. Tu chodzi o małą, a nie o ciebie, więc mogę ci zagwarantować, że nigdzie nie zgłoszę dzisiejszej wizyty. Zgodziłem się na nią z własnej woli i mogę to nawet podpisać na papierze, ale ostrzegam, że nie mam zamiaru wysłuchiwać twoich głupich odzywek, bo nie po to tam jadę – odparłem zmęczonym tonem i powoli zacząłem zbierać rzeczy.

– Moich... – zaczęła wyraźnie rozeźlona, ale przerwała na chwilę i kontynuowała już innym tonem. – Muszę kończyć. Dzisiaj o siedemnastej w Fanaberii. Masz być. – Po tych słowach zakończyła połączenie.

Westchnąłem, czując się w tym wszystkim zagubiony. Nie chciałem spotykać się z matką. Zaledwie wczoraj zdałem sobie sprawę, że to wszystko już mnie aż tak nie boli, a dziś miałem stanąć z nią twarzą w twarz. Co innego opowiadać o tym, a co innego widzieć się z nią. Bałem się, że będę się przy niej czuł onieśmielony i rozbity, jak wtedy, gdy widzieliśmy się po raz ostatni. Nie chciałem znów dać się stłamsić i zamknąć w mojej starej skorupie. Powtarzałem sobie, że nie byłem przecież już tym Radkiem, który musiał podnosić sobie samoocenę ciuchami, zasłaniać blizny stosem bransoletek i chować się za soczewkami i innymi dodatkami. Teraz byłem sobą. Uno, który nie bał się podwinąć rękawów koszuli, założyć grubych okularów, wyjść w byle czym i zwyczajnie roześmiać się w głos z głupich żartów swojego partnera, nieważne, gdzie. Przestałem zastanawiać się nad tym, co robię i nagle nawet nagość nie była już taka krępująca.

Wszystko za sprawą tych jednych ciemnych oczu wpatrujących się we mnie dzień po dniu z miłością, czułością i troską. Jestem z nim od roku i oczywiście doceniam ten związek, ale tak naprawdę dopiero teraz uświadomiłem sobie, że wszystko, co do tej pory robił, nawet jeśli się z nim nie zgadzałem, robił dla mnie. Ze względu na moje dobro i z myślą o mnie. Mimo że

dbałem o niego w jakiś sposób, z ręką na sercu mogę przyznać, że nie zawsze odwdzięczałem się tym samym. Chociażby dziś. Niepotrzebnie go drażniłem. Zawsze to robię, mimo że później wiecznie tego żałuję i sam to sobie wypominam.

Normalnie mógłbym liczyć na jego wsparcie i ciepłe słowo, ale dziś, gdy wkurzyłem go ponownie, nie miałem nawet jak się z nim skontaktować. Starałem się sam pocieszać, siedząc w pociągu, ale w głębi duszy byłem przerażony. Ta kobieta nie kojarzyła mi się z niczym przyjemnym, ale nie mogłem odmówić. Nie byłem nawet w stanie przewidzieć, jak zareaguję na spotkanie. Nie wiedziałem, czy uda mi się zachować spokój i utrzymać pokerową twarz. Nie chciałem rozsypać się przy siostrze ani w ogóle, jeśli jest taka opcja, ale może być to trudne. Nie mogłem też, chociaż bardzo bym chciał, wiecznie polegać na Tymku. Musiałem udowodnić jemu i sobie, że stanąłem na nogi. *Jeśli nie jestem na tyle silny, by wytrzymać konfrontację z matką, to jak mam udźwignąć chorobę ukochanego?*

Chyba dopiero ta myśl otrzeźwiła mnie trochę. Miałem na głowie poważniejsze problemy, niż humorki mojej, tak zwanej, matki. Tę rolę i tak dawno przejęła Natalia, więc w ogóle nie miałem się czym przejmować. To był tylko kolejny z demonów przeszłości, którym musiałem stawić czoło, żeby ruszyć do przodu. Mogę tylko wyjść z tego silniejszy. W dodatku powinienem to zrobić dla siebie i dla Tymona. On musi w końcu nabrać pewności, że ma we mnie oparcie, gdy będzie tego potrzebował, a nie będzie to możliwe, gdy wciąż będę bał się czegoś, co stało się kilka, jak nie kilkanaście lat temu.

Szczególnie, gdy siedziałem już w naleśnikarni, wszystkie te kłębiące się we mnie emocje nie dawały mi spokoju. Z każdą minutą coraz bardziej miałem ochotę wstać i uciec stamtąd. Na szczęście strach ma wielkie oczy. Kiedy zobaczyłem matkę wchodzącą z małą dziewczynką, całe moje przerażenie uleciało, a pozostał po wszystkim jakiś taki niesmak. Minęło ponad dziesięć lat. Nie miała już nade mną żadnej władzy.

Wstałem i odwróciwszy się w ich stronę, uśmiechnąłem się trochę na wymus. Mała od razu do mnie podbiegła, a matka rzuciła mi niechętnie spojrzenie.

– O rany! To ty, nie? – Dziewczynka spojrzała na mnie wielkimi oczami. Mój uśmiech sam się poszerzył i skinąłem głową, otwierając ramiona i gestem zapraszając do uścisku. Szybko z tego skorzystała i ścisnęła mnie najmocniej jak umiała. Odwzajemniłem gest i pogłaskałem ją po główce. Gdy się już odsunęła, wyciągnęła do mnie rękę, którą kulturalnie ścisnąłem.

– Jestem Iza. Znaczy, Izydora, ale nienawidzę tego imienia – prychnęła na koniec, a ja zachichotałem.

– Mnie nazwali Unirad – powiedziałem konspiracyjnym szeptem.

– O matko, jak sobie z tym radzisz? – Zrobiła wielkie oczy, a ja wzruszyłem ramionami.

– Bliżsi znajomi i rodzina mówią na mnie Uno, reszta Radek. Ewentualnie czasem jeszcze Jasiak od nazwiska – wytłumaczyłem spokojnie, przy okazji siadając z powrotem, a mała usiadła naprzeciwko mnie. Na matkę na razie nie zwracałem uwagi.

– A ja? – zapytała niepewnie.

– Jak tylko chcesz, słoneczko. – Uśmiechnąłem się, a ona wyglądała na uradowaną.

– Super. Uno brzmi fajnie, ale dlaczego Jasiak? – Spojrzała na mnie, przekrzywiając główkę.

– Od nazwiska, Jasiński.

– Czemu masz inne nazwisko? – zapytała z niezrozumieniem.

– Widzisz, mamy tę samą mamę, ale innego tatę, więc ja mam nazwisko po swoim. To z nim mieszkałem, dlatego się nie poznaliśmy – powiedziałem łagodnie, a ona pokiwała głową mruczając coś pod nosem. – To teraz powiedz mi najpierw, co zamawiasz. Dzisiaj ja stawiam. Od czego ma się starszego brata, nie? – Mrugnąłem do niej.

– Wow! Ekstra! – niemal krzyknęła. – Ja chcę naleśnika z twarogiem, jabłkami z cynamonem i magic starsami.

– Już się robi, księżniczko. – Uśmiechnąłem się ciepło, po czym niechętnie spojrzałem na matkę. – A dla ciebie?

– Stać mnie jeszcze na naleśnika – odparowała. Westchnąłem i przetarłem twarz ręką.

– Domyślam się, ale zaoferowałem, że dziś stawiam, więc pytam, co – odparłem zmęczonym tonem, po czym dorzuciłem. – Nie utrudniaj.

– Okej, weź mi coś z nutellą.

– Jasne. Zaraz wracam, tylko zamówię. – Wstałem od stołu, kierując się w stronę kasy. Czuję na sobie baczne spojrzenie matki.

Gdy widziała mnie ostatni raz, miałem na sobie soczewki, byłem wychudzony, nosiłem za duże ubrania i krótkie ciemne włosy. Byłem jak mysz w pułapce. Wiecznie przerażony i reagujący atakiem paniki na wszystkie jej nawet najdrobniejsze gesty. Mam nadzieję, że nie spodziewała się zastać tego samego zalęknionego chłopca. Nawet jeśli, mogła wyobrazić sobie, co chciała, to już nie był mój problem.

Gdy wróciłem do stolika, przez chwilę panowała cisza, aż w końcu odezwała się nasza matka.

– Co ty teraz właściwie robisz? – zapytała od niechcienia.

– Doktorat z lingwistyki. Metody nauczania języków obcych i ich powiązania. Poza tym mieszkam w Warszawie z partnerem – odparłem spokojnie.

– I jeszcze do tego pedał – mruknęła pod nosem, ale zanim zdążyłem odpowiedzieć, odezwała się Iza.

– Tak daleko? – jęknęła na głos. – To jak ty tu przyszedłeś?

– Niestety, ale właśnie tak daleko. Wsiadłem w pociąg i przyjechałem specjalnie dla ciebie. – Uśmiechnąłem się, puszczając jej oczko, a ona wstała i rzuciła mi się na szyję. Przytuliłem ją mocno i przez moment trwaliśmy w tej pozycji. Naprawdę fajna była z niej dziewczynka. Nie wdała się na szczęście w matkę. Ostatecznie odmówiła odklejenia się ode mnie i usadowiła mi się wygodnie na kolanach, zadając pytanie za pytaniem, na które cierpliwie odpowiadałem, raz po raz śmiejąc się z niektórych. To naprawdę było bardzo rezolutne dziecko. Śmiem twierdzić, że ma to po mnie. W końcu jesteśmy spokrewnieni.

Niestety, później zaczęła się seria pytań od matki, przy których czułem się jak na przesłuchaniu i zaczynałem się stresować, i powoli tracić cierpliwość. Mniej więcej po piętnastu minutach rozdzwonił się mój telefon. Spojrzałem na ekran i z ulgą zobaczyłem na nim imię mojego partnera. Nawet jeśli nie mogłem teraz rozmawiać za długo, to samo usłyszenie jego głosu dużo teraz pomoże. Podziękowałem mu w duchu za wycucie czasu i przeproszając rozmówczynię, odebrałem połączenie.

– Gdzie jesteś? – Usłyszałem od razu.

– Nie mogę teraz. Jestem w Fanaberii – odpowiedziałem szybko.

– Ale to przecież... – zaczął, jednak szybko mu przerwałem.

– W Gdyni. Ja naprawdę teraz nie mogę. Odezwę się później, okej? – powiedziałem cicho.

– Jasne. To nie przeze mnie? – zapytał jeszcze z nadzieją w głosie. Nie był już zły. To dobrze.

– Oczywiście, że nie. Do usłyszenia później. – Po tych słowach rozłączyłem się i spojrzałem już dużo spokojniejszy na matkę. – Przepraszam. Chłopak dzwonił. Nie było go, jak wychodziłem, więc zdziwił się, że wciąż mnie nie ma.

– Ma cię na krótkiej smyczy – zaszydziła kobieta.

– Raczej odwrotnie, ale powiedziałbym, to że normalne. Jesteśmy w związku. To zazwyczaj wymaga komunikacji – odparłem zlewczo. W końcu ona nic nie może mi zrobić, a ja i tak ostatecznie wrócę do domu, do Tymka i znów wszystko będzie w porządku.

– Czyli nauczyłeś się żyć z ludźmi – kontynuowała, a ja tylko przewróciłem oczami.

– Zawsze umiałem, ale nie z każdym się da. Słuchaj, nie przyszedłem tu, żeby się kłócić i wywlekać krzywdy z przeszłości – zacząłem się niecierpliwić, więc od razu zwróciłem się do siostry. – Izula, powiedz mi, co lubisz robić, co?

– Tańczyć! – krzyknęła. – No i śpiewać, rysować, i jeździć konno. Ach, uwielbiam też angielski! A niedługo będę się uczyć też hiszpańskiego! Czad, nie?

– Super – przytaknąłem. – Jak się postarasz, to będziemy mogli porozmawiać po hiszpańsku.

– Znasz hiszpański?! Dziewczyny padną z zazdrości, że mam takiego brata – zawołała podekscytowana, a ja nie mogłem się powstrzymać i wybuchłem śmiechem.

– Cieszę się, że się na coś przydam. Znam angielski, hiszpański, niemiecki, francuski i trochę rosyjskiego. Zabieram się za podstawy japońskiego, bo jest mi teraz potrzebny. Języki obce są świetne – wysapałem w końcu. Po tych słowach mała wpatrywała się we mnie jak w obrazek i o dziwo, nawet na twarzy naszej matki zagościł słaby cień aprobaty.

– Mega. Muszę mieć z tobą selfi i będziesz ze mną rozmawiał w różnych językach, co? No zgódź się, błagam cię, zgódź. – Spojrzała na mnie prosząco, robiąc szczenięce oczy. Skubana była w tym dobra. Nie umiałbym jej chyba odmówić nawet, gdybym chciał.

– Jasne. Co tylko rozkażesz, księżniczko. – Uśmiechnąłem się i zaraz pozowałem z nią do zdjęcia. Ledwo ją poznałem, a już byłem sprzedany. Widocznie ten urok był u nas rodzinny.

Niedługo potem nastąpiła dziewiętnasta, więc matka oświadczyła, że muszą wracać, bo Iza ma jeszcze kilka rzeczy na następny dzień, a robiło się późno, jak na dziesięciolatkę. Była przesłodkim dzieckiem, więc cieszyłem się, że zgodziłem się przyjechać na spotkanie. Nawet obecność mojej rodzicielki nie przeszkadzała mi nadmiernie, chociaż przebywanie z nią w jednym miejscu było męczące.

5. *Ich ulga*

Jeszcze jakąś chwilę patrzyłem się za oddalającymi się postaciami. Trochę ukłuło mnie to, że szły trzymając się za ręce i rozmawiały śmiejąc się z czegoś. Ja chyba nigdy nie doświadczyłem z matką tego typu więzi. Nie wiem, co ja jej niby zrobiłem, ale nie chciałem się nad tym zastanawiać. Zapłaciłem za naleśniki i wyszedłem. Miałem teraz dwie możliwe opcje, ale po chwili namysłu poszedłem do domu zamiast na dworzec, z zamiarem ochłonięcia i powrotu do Warszawy dopiero następnego ranka.

Gdy wszedłem, było coś po dwudziestej, ale zastałem tylko Natkę siedzącą na kanapie w salonie. Uśmiechnąłem się do niej, rzucając krótkie *cześć*.

– Co ty tu robisz? – Spojrzała na mnie zdziwiona.

– Wpadłem, nie wolno? – odparłem z przekąsem, na co tylko przewróciła oczami.

– No jasne, że wolno, ale czemu nie dałeś znać? Przygotowałam ci coś dobrego – wytknęła mi łagodnie.

– To było dość spontaniczne. Moja matka rano zadzwoniła, że chce się spotkać dzisiaj. Moja siostra dowiedziała się o moim istnieniu i chciała mnie poznać. To naprawdę fajne dziecko, wiesz? – powiedziałem spokojnie, chociaż schodziły ze mnie emocje, o które się nawet nie podejrzewałem.

– O rany – rzuciła na wydechu, odkładając książkę i otwierając ramiona. Zachichotałem cicho, ale poszedłem i usiadłszy obok, przytuliłem się do niej. – Jak się czujesz?

– Dobrze. Naprawdę dobrze. To było tak dawno temu, że nie ma już na mnie większego wpływu – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– Jeszcze rok temu siedziałeś zamknięty w tym swoim małym świecie i nie dawałeś nikomu podejść do siebie. Czas nie ma znaczenia, dlatego się martwię – powiedziała powoli, mierząc mnie z bliska spojrzeniem, ale uśmiechnąłem się ciepło, trochę ją uspokajając.

– Gdyby nie Tymek, pewnie dalej by tak było, ale skubany uświadomił mi po drodze kilka rzeczy i to naprawdę było już straszne, że po tak długim czasie wciąż kurczowo trzymałem się tej przeszłości.

– Po tym, co Tymek nam powiedział, nie dziwię ci się. Wcześniej mogłam się tylko domyślać, ale na to nie wpadłam – przyznała cicho.

– Co on właściwie wam dokładnie powiedział? – zaciekawilem się.

– Tylko tyle, że matka powtarzała ci, że lepiej by było, gdybyś się nie urodził i że cię nie chce. Jak ona w ogóle mogła. – Natalia była już na granicy łez. Ścisnąłem ją nieco mocniej.

– Wiesz... – zacząłem, wciąż wahając się czy dobrze robię. – Ona ogółem traktowała mnie jak śmiecia. Nie wiem, czemu. Często nie odzywała się do mnie albo darła się na mnie. Ile razy powtarzała, że mnie odda do domu dziecka, to nawet nie policzę. Raz jej odpyskowałem, to dostałem w twarz. Wtedy zacząłem się ciąć. Nie zauważyła. Bardzo długo nic nie wiedziała, a później nie bardzo ją to obeszło. Chciałem uciekać do ojca, ale nawet nie wiedziałem, gdzie on jest, więc się poddałem i z dnia na dzień było coraz gorzej – zacząłem opowiadać. – Wtedy, kiedy przeholowałem... To było umyślnie. Matka powiedziała mi o ciąży, rzuciła kilka uwag na mój temat i wyszła zostawiając mnie w domu. Wiedziałem, że wszystko zmieni się tylko na gorsze. Już wtedy praktycznie nie jadłem, więc kiedy przeciągnąłem żyłtką głębiej i zrobiłem dodatkowe cięcie wzdłuż ręki na wszelki wypadek, wiedziałem, że albo znajdą mnie sztywnego, albo w szpitalu nie dadzą mi tak łatwo wrócić. Kurewsko bolało, ale i tak byłem z siebie zadowolony. To było najlepsze wyjście. – Po tych słowach Natka ścisnęła mnie mocno, płacząc już jak bóbr. Przytuliłem ją z jednakową siłą, starając ją jakoś uspokoić.

– Przepraszam – wydukała.

– Za co? – zaśmiałem się zdziwiony. Ona przepraszała mnie? Teraz?

– Za to, że musiałeś przez to przechodzić. Gdybyśmy wzięli cię wcześniej... – zaczęła, ale szybko przerwałem.

– Nie ma co gdybać. Cieszę się, że w ogóle mnie wzięliście. Wszystko ma jakiś cel. Nie zmienimy przeszłości. Ja i tak jestem wam niesamowicie wdzięczny za przygarnięcie mnie i wszystko, co dla mnie zrobiliście z tatą. Tym bardziej, że ty nie miałaś takiego obowiązku.

– Jak to *nie miałam takiego obowiązku*?! – oburzyła się. – Jesteś dla mnie tak samo moim synem, jak i Karol, zrozumiano?

– Dziękuję. Natka, wiem, że dawno powinienem mówić do ciebie *mamo*, ale nie mogłem się nigdy przełamać...

– Przecież nie musisz – weszła mi w słowo.

– Nie, nie. Nie zrozum mnie źle. Zawsze byłaś dla mnie matką bardziej niż ta biologiczna, ale to słowo zwyczajnie tak źle mi się kojarzy, że nie chciałem ciebie do niego też przypisywać. Czuję zawsze jakbym ujmował ci czegoś, myśląc o tobie w ten sposób. To, co dla mnie zrobiłaś było cudowne i nie wiem, czy ja umiałbym zdobyć się na podobny gest. – Uśmiechnąłem się, rozluźniając trochę uścisk.

– Słuchaj... Bałam się, jak cholera. Nie powiem, że nie. Nie byłam pewna, czy po drodze nie powiem czegoś nie tak albo czy nie zrobię czegoś nieumyślnie... – Spojrzała na mnie z troską wymalowaną na twarzy, odsuwając się nieco.

– To właśnie było najlepsze. Do tamtej pory nikt, poza moimi dziadkami, którzy już dawno nie żyli, nie interesował się takimi rzeczami. Samo to, że martwiłaś się o mnie było już dla mnie niepojęte. Z otwartymi ramionami przyjęłaś pod swój dach nastolatka z poważnymi problemami i ani na chwilę nie dałaś mi odczuć, że jestem gorszy czy inny. To wymaga odwagi.

– No i zrobiłaś mi tym krzywdę, wiesz? – Wycelowała we mnie palcem, a ja poczułem, jak coś mnie ściska w dołku. Zdecydowanie nie chciałem usłyszeć tych słów. Chyba coś zauważyła, bo zrobiła wielkie oczy i od razu dodała. – Nie, nie! Posłuchaj do końca! Z problemami czy nie, zawsze byłeś spokojnym nastolatkiem. Nie chodziłeś za dużo na imprezy, nie paliłeś, nie ćpałeś i zachowywałeś się niemalże wzorowo za każdym razem. Przez ciebie kompletnie nie byłam przygotowana na wybryki Karola. Myślałam, że to, co ludzie

mówią o nastolatkach to przesada, bo jeden praktycznie wychował mi się sam, a tu niespodzianka – zaśmiała się, a ja szybko do niej dołączyłem.

– Pamiętaj, że jesteś najlepsza i jestem pewien, że mimo wszystkich wybryków i niezgodności, Karol szanuje cię i kocha tak, jak ja. Taka matka nie zdarza się każdemu. – Sam się rozczuliłem mówiąc to, a ona ponownie wybuchła płaczem, przytulając mnie mocno. Tym razem jednak było w tym wszystkim mniej dramatu, a zdecydowanie więcej ciepłego wzajemnego zrozumienia.

– Ja wciąż nie wierzę, że to już dziesięć lat. Wciąż pamiętam cię, jako tego załknionego wychudzonego chłopca, który wyglądał jakby szedł na skazanie, gdy wchodził tu po raz pierwszy i patrzył się później na mnie z bezbrzeżnym zdziwieniem, kiedy tylko próbowałam go zagadywać lub rozmawiać o książkach – powiedziała rozrzewniona.

– Nie przypominaj mi tego, błagam – parsknąłem śmiechem. – Byłem dziwnym stworzeniem i nie dowierzałem wtedy jeszcze w to wszystko. Zobacz, gdzie teraz jestem. Gdyby nie wy, ty i tata, w życiu nie miałbym szansy na choćby połowę tego, co się stało. Gdybyś nie wysłała mnie na hiszpański i nie zachęcała do dalszej nauki, nie odkryłbym w ogóle lingwistyki ani tego pociągu do języków obcych. Nie poszedłbym na studia. Najprawdopodobniej wcale, nie mówiąc już o tym konkretnym kierunku, a o doktoracie nawet nie marząc. Ja naprawdę nie miałem w tym życiu źle, bo miałem świetną rodzinę. Tylko trochę później.

– Och, Uno. – Cmoknęła mnie w czoła i pogładziła po policzku. – Wyrosłeś na świetnego faceta i ten twój Tymek to szczęściarz, że trafił właśnie na ciebie, ale gdyby coś się stało... Wiesz, że zawsze możesz liczyć na mnie i na Arka, nie?

– Wiem. Dziękuję. Właściwie to chciałbym pogadać... – zacząłem niepewnie.

– Coś nie tak? Pokłóciliście się? Co się stało? – Od razu zaczęła sypać pytaniami.

– Spokojnie. My się zawsze trochę zremy, ale bez przesady. Wiesz, że on jest cholerykiem, a ja jestem wredny. To inaczej nie będzie funkcjonowało – uściśliłem nieco. – No, ale chodzi

faktycznie o Tymona. Udało mi się go namówić na psychologa, ale nie będzie łatwo. Chcę, żeby wiedział, że jestem przy nim, ale nie jest teraz stabilny i nie będzie lekko, więc boję, że to spieprzę w najgorszym momencie – wyrzuciłem z siebie na jednym wydechu.

– Zaraz, czekaj. Psycholog dobrze wróży. Tylko czemu nie jest stabilny? – Spojrzała na mnie z niezrozumieniem.

– Ach, przecież wy nic nie wiecie. Wczoraj pojawiły się pierwsze objawy. Przeżył to gorzej, niż się spodziewałem. O mało się nie rozstaliśmy. Zaczął się niełatwy okres. Nie chcę go zawieść, bo wiem, że teraz bardzo mnie potrzebuje, ale jednocześnie boję się. Nie jestem w stanie przewidzieć, jaką reakcję wywoła u niego każdy kolejny postęp. Jeśli taką, jak wczoraj, to zaczyna mnie to przerażać – powiedziałem szczerze.

– Wiesz... To normalne. Ja na początku bałam się w ogóle do ciebie odezwać, a wszystkich tematów zapalnych unikałam, jak ognia ze strachu, że wywołam u ciebie jakiś atak, depresję, cokolwiek... To z czasem mija. Uczysz się z tym żyć i przestaje ci to przeszkadzać. On też się ogarnie. Mimo że teraz pewnie się na to nie zapowiada, każda kolejna zmiana będzie może i cięższa do zniesienia, ale łatwiejsza do przełknięcia. Mam na myśli, że fizycznie będzie gorzej i to będzie na pewno bardzo obciążające, ale będzie już przyzwyczajony, że te zmiany następują. Pierwszy raz jest zawsze najgorszy – wytłumaczyła mi spokojnie, uśmiechając się smutno. – Uważam, że i tak jesteście dzielni. Obaj. To nie będzie łatwy związek.

– Wiem. Na razie nie próbuję nawet myśleć o tym, co będzie potem. Wiem, że powinienem, ale nie mogę się do tego zmusić. Boję się, że wtedy stchórzę, a go kocham i zdecydowanie nie chcę tak tego zostawić.

– Myślałeś o rozstaniu? – zapytała wprost, a ja chwilę rozważałem, na ile szczerzy powinienem być. W końcu westchnąłem ciężko.

– Tak. Myślałem – przyznałem.

– I co?

– Nie wchodzi w grę. Kocham go, a choroba to nie jest wystarczający powód do rozstania – powiedziałem twardo, a ona pokiwała głową.

– Masz rację, nie jest, ale pamiętaj, że może być ciężko. W razie czego, macie nas. I my, i rodzice Tymka, na pewno pomożemy. Nie jesteście z tym sami. Musisz tylko pamiętać o jednym. Tymon to nie tylko choroba – podkreśliła ostatnie zdanie.

– Wiem przecież – zaperzyłem się, ale pokręciła głową.

– Wydaje ci się, że wiesz. Dopiero niedługo będziesz miał okazję to w praktyce zobaczyć. Będziesz na niego chuchał i dmuchał, skakał na około niego i sprawdzał czy dobrze się czuje. Ja robiłam z tobą to samo, mimo iż obiektywnie wiedziałam, że na chorobie nie kończy się twoje życie. Ciężko jest przez to przebrnąć. Trochę czasu minie, zanim nauczysz się z tym żyć.

– Słyszac to, pokiwałem powoli głową. Miała rację, chociaż nie podobało mi się to do końca.

– Jesteście młodzi, macie czas, a choroba rozwija się powoli. Korzystajcie z życia, póki nie jest to trudne – kontynuowała.

– Taki mamy zamiar. Niedługo Tymek zaczyna urlop i mamy zamiar posiedzieć trochę w Hiszpanii, potem będzie wesele znajomego, który biega z nim w kadrze, także szykuje się całkiem przyjemnie spędzony czas. Po cichu liczę na to, że dzięki temu oderwiemy się od problemów i znowu się trochę uspokoimy. Inaczej będzie kiepsko – westchnąłem zrezygnowany. – No, ale jestem dobrej myśli. Hiszpania powinna nas pozytywnie nastroić.

– Zdecydowanie. Tylko pamiętaj – będzie chciał popływać? Niech pływa. Będzie chciał się napić? Niech pije. To mają być miłe wakacje, a nie sanatorium dla osób po sześćdziesiątce. Twój ojciec tak ma, jak jeździmy gdziekolwiek, więc błagam, nie rób tego samego.

– On akurat nie powinien pić – przypomniałem jej delikatnie, ale zmierzyła mnie kpiącym spojrzeniem.

– Nikt nie powinien. Przecież nie upije się od razu, a nawet jeśli... Jesteście młodzi. Od tego, że czasem pozwolicie sobie nagiąć zasady żadne z was nie umrze. Pozwól sobie na trochę

luzu. Im bardziej ty się spinasz, tym bardziej on to odczuwa – wytknęła mi, a ja pokiwałem głową.

– Dobra, masz rację. Przyznaję. Po prostu chcę jak najlepiej i chyba popadam w paranoję teraz. Hamuj mnie, jak możesz. – Uśmiechnąłem się do niej półgębkiem, a ona pokiwała głową na znak, że się zgadza. Zaraz potem klasnęła dłońmi o kolana i podniosła się z kanapy.

– Chodź, muszę kolację zrobić chłopakom. Pomożesz mi, co? Dawno nie miałam pomocy w kuchni, przydałaby się – zagadnęła, ale uśmiechnąłem się chytrze.

– Pomogę za przepis na żeberka – rzuciłem, obserwując jej reakcję.

– Skoro tak, to poradzę sobie sama. Tymek niech ci zrobi żeberka. Masz dobry powód, żeby się go trzymać. – Wzruszyła ramionami i poszła do kuchni. Z braku lepszego zajęcia poszedłem za nią. Kiedyś jeszcze wydębię ten przepis.

Jak się okazało, nie tylko Natalia była zaaferowana moim spotkaniem z matką. Ojciec bynajmniej nie przebierał w słowach, gdy pytał o przebieg i powód rozmowy. Był wściekły, że w ogóle ośmieliła się do mnie zadzwonić, ale starałem się wytłumaczyć mu spokojnie, że to nie chodziło o nią ani o mnie, a Iza miała prawo mnie znać, tak samo, jak Karol. Trochę go to udobruchało, ale nadal był wściekły. Dopiero, kiedy udało nam się usiąść przy drinku i porozmawiać na spokojnie, trochę zszedł z tonu.

Rzadko właściwie miałem okazję posiedzieć tak z moim ojcem. Nie wiem, czemu, ale mam wrażenie, że do tej pory obaj tego unikaliśmy. Chyba żadne z nas nie chciało wiedzieć, co z takiej rozmowy może wyniknąć, ale coś się zmieniło. Być może tata pogodził się z tym, co się stało, a może moja zmiana podejścia była wyczuwalna? Nie wiem, ale wreszcie mogliśmy otwarcie porozmawiać. Miałem nadzieję, że to raz na zawsze zamknie niewygodne tematy.

– Uno, jak było na spotkaniu? Tak naprawdę. – Spojrzał na mnie zatroskany.

– Mówiłem, że w porządku. Iza to fajne, rezolutne dziecko. Może i obecność matki była trochę... przytłaczająca, ale tak w sumie to nic się nie działo. Zdążyłem chyba to po prostu

przepracować i zwyczajnie jej spojrzenia czy komentarze nie przeszkadzają mi w ogóle – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– Do tej pory nie miałem okazji albo raczej odwagi porozmawiać z tobą otwarcie, ale chyba czas najwyższy, co? – Jego wzrok zdradzał, jak bardzo jest przerażony, co nie wprawiało mnie bynajmniej w dobry nastrój. Chyba nikt nie chce oglądać własnego ojca przerażonego rozmową z dzieckiem.

– Tato, spokojnie. Jasne, możemy pogadać, ale nie stresuj się tak, to przecież – zacząłem, ale szybko mi przerwał.

– To nie takie łatwe. Nie wiem, co dokładnie się działo i mogę tylko żyć z poczuciem winy, że na kilka długich lat zostawiłem własne dziecko. Próbowales się zabić, do cholery, a ja nie byłem w tym bez winy. – Ostatnie zdanie niemal wykrzyczał i wychylił jednym haustem całego drinka, po czym przygotował sobie nowego. Ja tymczasem westchnąłem ciężko i przetarłem twarz dłońmi, patrząc się na niego zmęczonym wzrokiem.

– Zdajesz sobie sprawę, że to było dziesięć lat temu? – zapytałem w końcu.

– To nie ma znaczenia. Fakt pozostaje faktem – odpowiedział z uporem.

– Dobrze, załóżmy, że masz rację. Chcesz wiedzieć, co się działo i co ja o tym myślę?

– Chcę. – Nie brzmiał na przekonanego, ale był zdeterminowany. Prawdopodobnie przygotowywał się na coś dużo gorszego, niż miałem zamiar mu powiedzieć.

– Z perspektywy czasu to wszystko nie wygląda tak źle, ale byłem dzieckiem i wydawało mi się to rozsądne. W sumie nie żałuję. To był najlepszy wybór, jaki miałem. Matka zazwyczaj darła się na mnie albo nie interesowała się mną wcale. Często komentowała mój wygląd czy zachowanie. Miałem nauczanie domowe, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Nie jadłem, nie wychodziłem z domu. Byłem chudy, włosy ścinałem na krótko i przefarbowałem na czarno, nosiłem luźne ubrania i wielkie okulary. – Nakreśliłem ogólny obraz sytuacji. – Matka powtarzała, że mnie odda do domu dziecka, że zniszczyłem jej życie, że lepiej by było dla wszystkich, gdybym się nie urodził... Mariusz za to nie był zły. Czasem gadał ze mną albo grał

w coś, ale wychodził z założenia, że nie jego dziecko, nie jego problem i pozwalał matce robić, co chciała.

– Mógł coś zrobić, chyba widział, że... – wciął się tata, ale pokręciłem głową.

– Był z nią, prawdopodobnie zakochany. Widział, co chciał widzieć. Nie winię go za to. Nikogo za nic nie winię, tak właściwie. Sprawy po prostu wyszły spod kontroli, to się zdarza w życiu. To, co się liczy, to zakończenie. Tato, słuchaj... Może i było późno, ale wzięłeś mnie i zaopiekowaliście się mną z Natką. Jestem wam za to wdzięczny.

– Nie powinieś. Mogłem wziąć cię od razu. Natalia nie miałaby nic przeciwko, ale zachowałem się jak tchórz i uciekłem od odpowiedzialności – wciął się ponownie, a ja zaczynałem się niecierpliwić.

– Dobra, okej, skoro tak twierdzisz, ale wzięłeś mnie, zaopiekowałeś się mną, dałeś mi normalny dom i rodzinę. To i tak bardzo wiele – powiedziałem spokojnie.

– Nie powinieś w ogóle tego odczuć. To powinno być dla ciebie oczywiste, że masz dom i rodzinę. Jeśli kiedykolwiek tak nie było, to zawiodłem cię jako ojciec – odparł, a w jego oczach gościło poczucie winy i rozdzierający smutek. Kiedyś unikałem tego, bo obwinałem się o tego typu reakcje, ale dziś zwyczajnie miałem już dość.

– Do jasnej cholery, to było lata temu, skończ wreszcie z tym samobiczowaniem. – Nie wytrzymałem i fuknąłem ostro, nie chcąc krzyżeć. Zdziwiona mina mojego ojca trochę mnie przystopowała i już spokojniej kontynuowałem. – Stało się. Było, minęło. Od kiedy zacząłem mieszkać z wami wszystko się zmieniło. Zyskałem rodzinę z prawdziwego zdarzenia. Pozwoliliście mi odkrywać i rozwijać pasję, dbaliście o moje samopoczucie i wiedziałem, że zawsze mogę na was liczyć. Spójrz na mnie teraz. Widzisz tego zalęknionego maślaka bez poczucia własnej wartości? Bo ja już dawno przestałem widzieć go w lustrze. Może w końcu nadszedł czas, żebyś ty też przestał szukać go we mnie. – Zakończyłem niemal błagalnie.

– Masz rację – powiedział po dłuższej chwili. – Chyba za bardzo zapętlilem się w tym wszystkim i nie chcąc przeoczyć żadnych niepokojących sygnałów, przeoczyłem te dobre. Uno,

żeby nie było wątpliwości, jestem z ciebie dumny. Osiągnąłeś tak wiele i dalej pniesz się w górę. Wiem, że jeszcze studenci na lingwistyce będą wkuwać twoje nazwisko, jak tylko skończysz te swoje badania. – Jego głos był ciepły i faktycznie słyhać było w nim dumę.

– Dzięki, tato. Ja z ciebie też, wiesz? Związek z matką nie przeszedł przecież bez echa. Nie byłem jedynym poszkodowanym. Mimo to, ułożyłeś sobie życie na nowo, z czego się cieszę. No i jesteś świetnym architektem.

– Wiesz, jakiś czas miałem nadzieję, że pójdiesz w moje ślady. Świetnie rysujesz i miałeś dobre pomysły – rzucił, niby niezobowiązująco, ale czekał na moją odpowiedź. Wziąłem głęboki oddech, ciesząc się, że zeszliśmy na lżejszy temat.

– Dalej rysuję w wolnych chwilach albo jak się stresuję, ale zdecydowanie bardziej wolę języki obce. Tymon nawet nie wie, że rysuję. Ma nawet kilka portretów. Kiedyś może mu powiem lub dostanie jakiś przy którejś okazji – zaśmiałem się i w końcu zrelaksowałem kompletnie.

– Czyli mogę mieć nadzieję na małą pomoc kiedyś? Jakiś wspólny projekt? – zapytał z nadzieją.

– Niech ci będzie. Nie obiecuję, kiedy, ale brzmi dobrze – zgodziłem się od razu. – Jak już doszliśmy do Tymka... Nie przeszkadzało ci to nigdy?

– Ale co? – Spojrzał na mnie z niezrozumieniem wymalowanym na twarzy. – To, że jesteś gejem?

– Jestem pan – sprostowałem szybko.

– Czyli? – Wyglądał na zdezorientowanego.

– Pamiętasz Nikki? – dopytałem.

– Nikodema? No. Całkiem sympatyczny, ale nie mój typ człowieka. Nie umiałem jakoś się z nim dogadać – odparł luźno.

– Teraz to Nicola – powiedziałem i czekałem, aż przyswoi sobie tę informację.

– Och... No... Okej. Czyli lecisz na kogo dokładnie? – zapytał wprost, a ja parsknąłem śmiechem.

– Lecę na wszystkich – sparafrazowałem go, wciąż się śmiejąc. – Znaczy, nie przeszkadza mi płęć ani nic. Nie ważne czy to facet, kobieta, osoba transseksualna... Po prostu kocham ludzi za to, kim są.

– Brzmi całkiem logicznie – pokiwał głową w zamyśleniu. – Tak dla pewności, za zwierzętami się nie oglądasz? – Tu nie wytrzymałem i zacząłem zwijać się ze śmiechu. Bardzo długo nie mogłem się uspokoić.

– Spokojnie. Możesz kupić sobie kota, obiecuję, że go nie przelecę – starałem się zabrzmieć poważnie, ale mina, jaką miał mój ojciec, nie pozwoliła mi na utrzymanie pokerowej twarzy i znów zacząłem śmiać się i niemalże turlać po kanapie. W międzyczasie usłyszałem głośne westchnienie, ale tata również się uśmiechnął. Kiedy wreszcie uspokoiłem się na tyle, żeby móc coś spokojnie powiedzieć, spojrzałem na niego poważniej.

– To jak? Nie przeszkadza ci to?

– Nie. Nigdy nie przeszkadzało. Cieszę się, że jesteś szczęśliwy – odpowiedział z uśmiechem, po czym zmierzył mnie spojrzeniem i dorzucił. – Bo jesteś, prawda?

– Jestem. Przeważnie jestem – pokiwałem głową ze słabym uśmiechem.

– Przeważnie? Co się dzieje? – Spojrzał na mnie zaalarmowany i pochylił się do przodu, rezygnując ze zrelaksowanej pozycji.

– On umiera. Na pewno dużo szybciej niż bym chciał. Wczoraj pojawiły się pierwsze symptomy, przeżył to dużo bardziej, niż się spodziewałem. O mało się nie rozstaliśmy. Dziś też pozarliśmy się na trochę. Zdecydowanie nie jest teraz stabilny, a ja nie wiem, czy umiem mu pomóc. Po prostu... Cholernie się boję – przyznałem w końcu.

– Synek... To nie jest takie proste. Nie wiem, co ci doradzić. Jeśli chcesz z nim zostać, to po prostu bądź przy nim, nieważne, jak bardzo będzie ci to utrudniał. Jesteś na to gotowy? On może nie dożyć czterdziestki. – Ostatnie zdanie powiedział cicho, przez zaciśnięte

gardło. – Lubię go, wiesz? To naprawdę fajny chłopak. Poza tym, przy nim w końcu jesteś sobą. Długo na to czekałem. Chciałem w końcu zobaczyć cię śmiejącego się beztrudnie i nie przejmującego się wyglądem. Nie myślałem, że w ogóle tego doczekam. Zdziałał cuda. Szkoda mi go. W pewnym sensie zyskałem kolejnego syna, bo jak rozumiem, nie planujecie faktycznego rozstania.

– Nie, nie planujemy. Dzięki, tato. – Uśmiechnąłem się w jego stronę, a on tylko skinął głową. Na moment zapadła komfortowa cisza. Przez jakąś chwilę piliśmy, patrząc na siebie nawzajem.

– Wiesz, że możesz dzwonić o każdej porze dnia i nocy, jeśli będziesz czegoś potrzebował? Nieważne, gdzie jesteś – zagadnął w końcu mój ojciec.

– Wiem, dziękuję. Mogę powiedzieć to samo. W razie czego, pomogę, jak tylko będę umiał.

– Wciąż zapominam, że nie jesteś już dzieckiem i nie wymagasz stałej opieki – zaśmiał się smutno. – Za szybko dorosłeś. Dzięki, synek, będę pamiętał, a teraz wybaczone, ale muszę się powoli kłaskać. Jutro mam jeden projekt do omówienia i ten dupak wybrał sobie godzinę ósmą na spotkanie.

– Dobranoc, tato – powiedziałem z uśmiechem, po czym przytuliłem go mocno. Rzadko mieliśmy ku temu okazję, więc obaj cieszyliśmy się z tego.

Gdy tylko oderwałem się od niego, poczochnął mi włosy, jak wtedy, gdy byłem dużo młodszy i szturchnął mnie w ramię. Zaśmiałem się i pokręciwszy głową, posłałem mu ironiczny uśmiešek. Zdążyłem jeszcze zgarnąć szklanki ze stołu, zanim usłyszałem *dobranoc, synek* i zobaczyłem, jak idzie w stronę sypialni. Pozmywałem szybko po nas obu i również poszedłem na górę, rozkładając się na łóżku w moim starym pokoju. Było dość późno, a ja uświadomiłem sobie, że nie zadzwoniłem jeszcze do Tymka. Postanowiłem szybko naprawić ten błąd, oczekując, że będzie na mnie wściekły, ale przeliczyłem się na szczęście.

– Matko, Uno, wreszcie! – Usłyszałem na powitanie. – Co się dzieje? To przez naszą kłótnię?

– Nie, nie, Mi Querrido. Przepraszam, że dzwonię dopiero teraz – powiedziałem z wyraźną skruchą w głosie. – Nie miałem, jak ci powiedzieć wcześniej. Zadzwoiła moja matka i chciała się spotkać, więc wsiadłem w pociąg i tak jakoś wyszło.

– O shit. Wszystko w porządku? – zapytał zaniepokojony, a mi od razu zrobiło się ciepłej na sercu.

– Tak, spokojnie. Moja siostra chciała mnie poznać. Fajna dziewczynka, strasznie rozgadana, mówię ci. Inteligentna jak diabli, jak na jej wiek – zaśmiałem się, przypominając sobie niektóre pytania.

– A twoja matka? Nie miała zakazu zbliżania? – dopytał ostrożnie.

– Ma, ale ze względu na siostrę obiecałem, że nigdzie tego nie zgłoszę. Nie mogła puścić dziesięciolatki samej – wyjaśniłem. Przez chwilę panowała cisza.

– Jak się trzymasz? – powiedział w końcu.

– Dobrze, mówiłem, że jest w porządku – odparłem lekko.

– Uno... – rzucił cicho z delikatnym wyrzutem. Westchnąłem, ale mimo to odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– Jest dużo lepiej niż myślałem. Nie ma już na mnie takiego wpływu, chociaż samo spotkanie było męczące. To zawsze trochę nadszarpuje nerwy, ale nic, czego bym nie mógł znieść.

– Jeśli mnie potrzebujesz, to jedno twoje słowo, a wsiadam w pociąg i niedługo jestem – odparł szybko, bez chwili wahania.

– Dziękuję, ale powinieneś się wyspać, a nie latać po dworcach po nocy – odpowiedziałem, choć naprawdę chciałem go teraz zobaczyć.

– Uno – jęknął cicho, a ja po chwili zastanowienia rzuciłem.

– Przyjedź.

– Dobrze. Idź spać, ale trzymaj telefon gdzieś blisko. Dam znać, jak będę pod drzwiami. Nie wiem, ile mi to zajmie, więc nie ma sensu, żebyś czekał – powiedział ciepło po czym dorzucił. – Kocham cię. Do zobaczenia i póki co, słodkich snów. – Po tych słowach się rozłączył.

Uśmiechnąłem się sam do siebie. Nigdy nie myślałem, że znajdę partnera, który na jedno moje słowo będzie jechał przez pół Polski w środku nocy, żeby mnie zobaczyć. Tym bardziej, że i tak wróciłbym do domu jutro. W ogóle samo to, że znalazłem stały związek, w którym się odnajduję, było dla mnie nie do pojęcia. Relacja z Tymonem, może i nie była łatwa, ale koniec końców mogliśmy na siebie liczyć, nieważne, co się nie działo lub jak bardzo było nam nie po drodze. Zadowolony, ułożyłem się wygodniej. Nie wiem nawet, kiedy zasnąłem. Obudził mnie dopiero mój telefon. Na zegarze było chwilę po trzeciej rano, a Tymek dawał znać, że jest pod drzwiami. Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Naprawdę tu był.